Nr 27. Kraków, 2 Lipca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy uprzejmie o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie półrocznie 1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocztową 1 złr. 50 ct.
w Państwie Niemieckiem półrocznie 3 marki.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Na czele Rządu Królestwa stał Namiestnik; obok niego było pięciu Ministrów, spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości, oświecenia i wojny. Sejm miał się zbierać co dwa lata, a składał się z dwóch Izb: poselskiej i Senatu, do którego cesarz mianował Senatorów. Senatorowie ci nosili dawne polskie tytuły Wojewodów i Kasztelanów. Oprócz tego była tak zwana *Rada Stanu,* złożona ze znakomitych prawników i urzędników, której obowiązkiem było przygotowywać dla Sejmu projekta do praw. Kraj dzielił się dawnym polskim zwyczajem na Województwa. Zarząd każdego Województwa oddany był tak zwanej komisyi wojewódzkiej, która podlegała Ministrom, a której znowu podległe były urzędy powiatowe, burmistrze miast, i wójtowie po wsiach.

Było w owym czasie ludzi dzielnych i dobrych nie mało; a przez ich staranie i pracę kraj zaczął się podnosić znacznie. Potrzebował zaś tego bardzo, bo po tylu wojnach i skarb był próżny, i obywatele zubożeli, i wszystkie czynności i władze rządowe w rozprzężeniu. Trzeba było wszystko porządkować, na nowo urządzać, z niczego stwarzać. Ale ci ludzie podołali wszystkiemu. Pamiętali oni jeszcze czasy Polski niepodległej, pamiętali ten Sejm Czteroletni, który ją tak mądrze chciał ratować i naprawiać. W nim za młodu nauczyli się karności, ładu, i pilności; a mieli przytem wielką miłość ojczyzny, wielkie dla niej poświęcenie, i wzięli się do dzieła gorliwie i mądrze. Sprawiedliwość i sądownictwo były wzorowe. Prawa jasne, proste, każdemu zrozumiałe. Postępowanie sądowe szybkie i łatwe tak, że sprawy nigdy w sądach długo nie zalegały. Sędziowie prawi, nieskazitelni, a rozumni: tak, że aż do czasu kiedy rząd rosyjski (po roku 1863) zniósł sądy i prawa polskie, a wprowadził swoje prawa, swój język, i swoich rosyjskich sędziów, sądownictwo w tym kraju mogło służyć za wzór wszystkim innym. Doskonale także urządzili szkoły. Najwyższa (Uniwersytet) była jedna w Warszawie; we wszystkich miastach wojewódzkich i w niektórych powiatowych były gimnazya; a po wsiach, gdzie przedtem szkół było bardzo mało, założono ich w kilku latach tysiąc dwieście. Najtrudniej było ze skarbem, który na te wszystkie wydatki i na wojsko wystarczyć musiał, a dochodów nie miał zkąd czerpać, bo kraj był wyniszczony bardzo. Ale i na to poradziły tęgie głowy Ministrów skarbu, Matuszewicza naprzód, a po jego śmierci księcia Lubeckiego. Kraj był wyniszczony, ale był zasobny i bogaty z natury. Zrozumieli oni, że dochody skarbu podniosą się, w miarę jak się podniesie zamożność obywateli. Obrócili więc całe swoje staranie na to, żeby z tych przyrodzonych bogactw kraju korzystać, a przez nie ożywić jego przemysł i handel. Kraj miał wiele kopalni kruszcowych, żelaza zwłaszcza, i miedzi. Rząd zajął się dobywaniem i przerabianiem tej rudy: powstały liczne fabryki żelazne, jedne rządowe, drugie ludzi prywatnych. Inne znowu wyrabiały płótna, drelichy, sukna, naczynia gliniane od najprostszych do ozdobnych i drogich. Miasta zaczęły się ożywiać i zbogacać. Dla majątków zadłużonych i zagrożonych przymusową sprzedażą (licytacyą), znalazł się środek w założonem podówczas *Towarzystwie kredytowem,* które dawało pożyczki na ziemię na pewien przeciąg lat, a dawało je tak, że po tym przeciągu lat, dłużnik rocznemi ratami spłacał całą zaciągniętą pożyczkę. Jednem słowem gospodarowali oni tak dobrze, że kiedy Królestwo (w roku 1831) upadło, skarb jego był jednym z najzasobniejszych i najporządniej zawiadowanych w Europie.

Co nieprzyjaciele o nas mówią, że nie umiemy

sami sobą rządzić, i że nie mamy głowy do porządnego prowadzenia spraw publicznych, to wtedy okazało się wielką nieprawdą i potwarzą, bo wszystkie czynności rządowe prowadziliśmy doskonale.

Warto wspomnieć o jednej naprawie, którą wtedy przedsięwziąć zamierzano. Tyczyła się ona żydów. Już Sejm Czteroletni zajmował się tą sprawą i roztrząsał pytania co zrobić z tem społeczeństwem żydowskiem, którego krzywdzić ani wypędzać się nie godzi, a które chrześcijańskiemu wiele przynosi szkody. Sejmy Królestwa, za tym przykładem i w tym samym duchu, wzięły się do tej sprawy. Polecono Radzie Stanu, iżby przygowała projekt do prawa o żydach. Zasady tego prawa miały być następujące: „Zostawia się żydom wszelką „wolność wyznania, i własną zwierzchność religijną. „Ale znosi się władzę sądową kachałów; wszystkie „sprawy między żydami, mają się sądzić w zwykłych „powszechnych sądach. Na to, żeby żydzi nie mogli „wykręcać się od płacenia podatków i od dawania re„kruta, mają ich śluby i urodzenia zapisywane być nie „przez nich samych, ale przez zwykłe urzędy. Nie ma „być wolno żydowi żenić się przed skończonym rokiem „24, żydówce iść za mąż przed 18. Szkoły osobne ży„dowskie mają się znieść; w szkołach powszechnych „mają się uczyć swojej religii od nauczycieli umyślnie na to kształconych i upoważnionych. Prawa z in„nymi mieszkańcami równe, mogą żydzi mieć tylko pod „tym warunkiem, że będą podlegli tym samym prawom „i sądom co wszyscy, (a swoje osobne zarzucą), i że „będą mówili tym samym polskim językiem". Była mowa i o tem, żeby na pewien przeciąg czasu, naprzykład na lat dwadzieścia, odjąć im zupełnie prawo szynkowania.

Zdało nam się, że warto przypomnieć jak u nas wtedy rozumiano tę sprawę, i jak ją uczciwie a roztropnie chciano rozwiązać. Późniejsze wypadki stanęły na przeszkodzie, że Rada Stanu tego projektu do prawa wygotować nie mogła.

O kilku przynajmniej znakomitych ludziach tego czasu wspomnieć się godzi, żeby wiadomość o ich życiu i zasłudze rozeszła się szerzej po świecie.

Książę Adam Czartoryski nie należał do rządu Królestwa; zasiadał tylko w Senacie jako wojewoda. Ród jego stary był jedną z bocznych gałęzi królewskiego domu Jagiellonów. Przez długie wieki wszakże nie miał wielkiego znaczenia, ani wielkiego majątku. Dopiero w XVIII wieku wydał dwóch ludzi bardzo zdolnych. Jeden z nich, Michał, był kanclerzem litewskim, drugi August wojewodą ruskim. Ten ożenił się z ostatnią Sieniawską, a przez nią weszły w dom Czartoryskich ogromne bogactwa Sieniawskich. Oba ci bracia stali za króla Augusta Trzeciego na czele tego stronnictwa, które chciało zaprowadzić lepszy porządek w kraju, znieść *Liberum Veto* i *Wolną Elekcyę*, wzmocnić władzę królewską, a z czasem przypuścić stany nieszlacheckie do praw równych ze szlachtą. Głowy mieli tęgie, a chęci i dobre i mądre. Ale nieprzyjaciół mieli wielu, bo i to co robić chcieli nie podobało się

Cztery czarownice.

(Przez Sta.)

I.

Pomiędzy Oświęcimem a Białą, blisko granicy szląskiej, leży miasteczko K., w którem najpiękniejsza i największa kamienica należy do żyda Szachraja. Szachraj jest kupcem, handlarzem, szynkarzem, destylatorem, bankierem i zresztą wszystkiem, czem kto chce. Nie odmawia on nigdy niczego proszącym go o jaką przysługę, chyba ludziom, których nie ma na czem patrzeć; z takimi znowu nie wdaje się w żadne niepewne interesa; skoro jednak tacy płacą gotówką, to i im nie odmawia niczego, jest im przyjacielem, doradcą, sługą, wszystkiem, byle za gotówkę.

Otóż w szynkowni owego Szachraja, pewnego, skwarnego, czerwcowego popołudnia siedział sobie nad szklanką chłodnego piwa, niemłody chłop, ubrany w piękny strój polski, jaki to w okolicy Krakowa noszą. Siedział zamyślony, siwiejącą już głowę wsparł na dłoni i popijał po trochu piwo, któremu się raz po raz pod światło przyglądał. Wtedy czarne, niewielkie, ale bystre oczy chłopka uśmiechały się trochę złośliwie, stawiał szklankę na stole i szeptał:

— Oj, to teraźniejsze piwo, dawnemi czasy lepsze bywało.

Nagle drzwi szynkowni roztwarły się z trzaskiem i drugi gość wszedł do izby. Był to przystojny młody i bardzo dorodny człowiek, ubrany już trochę z waszecia; zdawał się zmęczony i coś niezbyt w dobrym humorze.

Wszedłszy, obrócił się po pustej izbie i już usta otwierał, aby wołać żyda, gdy wtem ujrzał pijącego piwo, posunął się o kilka kroków, klasnął w ręce i z radością krzyknął, ciskając kapelusz na ziemię:

— A niechże cię! To bodaj nie chrzestny Ambroży?

Stary uśmiechnął się serdecznie, powstał i wyciągając rękę do przybysza, rzekł:

— Ano, jużci ja! Jak się masz Stachu! Ale zkąd się ty tu w K. wziąłeś?

Rozradowana dotąd twarz Stacha spochmurniała widocznie; uścisnął Ambrożego, pocałował go nawet w rękę, ale nie spieszył z odpowiedzią, tylko rzekł:

— Mnie też dziwno okrutnie chrzestny, że was

ogółowi, i sami sobie ludzi dumą i hardością zrażali. Siostra ich była za Poniatowskim kasztelanem krakowskim, także dzielnym człowiekiem, i była matką ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

(C. d. n.)

Wiele jest w Galicyi bydła rogatego.

Razem ze spisem ludności w roku 1890 odbył się i spis bydła.

Według tego spisu było w Galicyi w roku 1890 bydła rogatego dwa miliony czterysta trzydzieści jeden tysięcy siedmset pięćdziesiąt jeden sztuk. Jeżeli porównamy ilość bydła z roku 1880 i z roku 1890, to okaże się, że w tych dziesięciu latach przybyło w Galicyi bydła sto ośmdziesiąt ośm tysięcy ośmset dziewięćdziesiąt sztuk.

Jest to przyrost bardzo znaczny i żadna prowincya monarchii nie wykazuje tak wielkiego przybytku bydła. Ale bo też Galicya pod względem chowu bydła stała dotąd prawie na ostatniem miejscu. Chów bydła w naszym kraju podniósł się znacznie od roku 1882, w którym to roku została zamknięta granica rumuńska i rosyjska dla przywozu bydła i ustała zaraza księgosuszu, którą przynosiło do kraju stepowe bydło rosyjskie i zarażało nią obory tutejsze.

Nie wszystkie jednak powiaty wykazują przyrost bydła; w niektórych powiatach okazuje się ubytek.

Najwięcej bydła przybyło w powiatach ropczyckim, jesielskim, rzeszowskim, rudeńskim i rohatyńskim, bo w każdym z nich przybyło więcej jak po 9.000 sztuk; powiaty kolbuszowski, nadworniański, łańcucki, pilzneński, mościski, brzozowski i samborski wykazują przybytek po więcej jak 8.000 sztuk; inne powiaty mniej. Ubytek bydła największy był w powiecie żydaczowskim, bo przeszło 11.000 sztuk i brodzkim 8 tysięcy sztuk.

W ogóle powiaty zachodnie, gdzie jest ludność gęstsza, gdzie mniejsze są obszary dworskie, a więcej jest drobnej własności chłopskiej, wykazują przyrost w bydle rogatem większy. Powiaty zaś wschodnie, mniej zaludnione, o wielkich obszarach dworskich mają bardzo niewielki przybytek w bydle, albo nawet znaczny ubytek.

Ogólny przybytek bydła w całym kraju byłby daleko większy, gdyby nie klęska posuchy w r. 1889. Brak paszy spowodował wielu gospodarzy do pozbycia się bydła. W tym jednym roku wybito przeszło dwieście tysięcy sztuk bydła, a to znacznie wpłynęło na sumę przyrostu. Podniesienie podatku od wódki także zmniejszyło ilość bydła, bo bardzo dużo gorzelń przestało pędzić wódkę i mniej wskutek tego jest opasowego bydła. Zaraza pyskowa i racicowa, kontumacya i inne trudności przy wywozie naszego bydła za granicę kraju, stanowiła też ważną przeszkodę w rozwoju hodowli.

---

tu widzę w tej mieścinie, tak daleko od Piaseczna; chyba jedziecie w nasze strony, czy co?

— Po cobym tam aż do Podgórza jeździł! Przywiozłem oto naszego pana nauczyciela z Piaseczna, który za jakąś sprawą tu przyjechał, ale już dziś wracamy do domu, na całą noc, bo teraz w dzień upał nielada. Tyś też widzę zmordowany; napij się ze mną piwa; kiepskie jest, no, ale napić się go można.

— Żydzie! — krzyknął Stach, podszedłszy do szeroko otwartych drzwi kramu — a nie masz to dla uczciwych ludzi czegoś lepszego, niż ta brunatna lura?

— Nu, coby ja nie miał mieć dobrych napojów?— rzekł żyd z powagą. U Szachraja wszystkiego dostanie i hrabia napić się może. Ale jak kto żąda lekkiego piwa, coby nie było mocne, to ja daję lekkiego. Co pan gospodarz ma wolą pić? Ja zaraz przyniesę.

— Co tam! — zawołał Stach, pomyśławszy chwilkę — taki trafunek niespodziany, chrzestnegom po drodze ułapił; daj żydzie butelkę wina.

— Dałbyś pokój Stachu — mówił Ambroży — wierz, że ja przecie nie bibuła, przy wielkiem pragnieniu szklanka piwa dla ochłody, to dla mnie wystarczy.

— Ze mną się jednak napijecie; okrutniem rad, że was widzę; ucieszyć się dziś musimy, i człowiek też rad o kłopocie zapomina, a przecie: „na frasunek dobry trunek“, powiadają ludzie.

— To źle powiadają, mój chłopcze; ale nie mówiłeś jeszcze, co tu robisz. Bo, że nie przyszedłeś tyle mil z Podgórza wina się ze mną napić, to pewno.

— Wasze zdrowie chrzestny — zakrzyknął młodzieniec i wychyliwszy od razu spory kielich, mówił dalej:

— Co zaś mówicie chrzestny! Jabym i z Podgórza przybiegł, gdybym wiedział, że tu jesteście. Ale po prawdzie to ja wracam z W. Tu wzdrygnął się Stach czegoś i drugi kieliszek wypił.

— Ty z W. wracasz? A cóżeś ty człowieku tak daleko tam robił?

— Com robił? Oto więzili mię w W. biednego sierotę jak zbója albo złodzieja, choćem nikomu nic nie winien. Taka to teraz sprawiedliwość na świecie — dokończył Stach z westchnieniem i trzeci kieliszek wypróżnił.

— Jakto! Co ty prawisz? Kto cię więził, kiedy i za co? — pytał zdumiony Ambroży.

— Już wam wszystko opowiem chrzestny, bo to

Ze spisu okazuje się, że krów i jałówek jest najwięcej, bo prawie trzy czwarte części wszystkiego bydła; natomiast mało jest wołów roboczych i buhajów.

Jeżeli weźmiemy na uwagę liczbę ludności, to wypada na każdych tysiąc mieszkańców w Galicyi 368 sztuk bydła, a na jeden kilometer kwadratowy 31 sztuk. W ostatnich dziesięciu latach przybyła na każdych 70 morgach 1 sztuka bydła.

Co do liczby jest w Galicyi więcej bydła jak w innych prowincyach, to jednak pochodzi ztąd, że nasz kraj jest największy ze wszystkich prowincyj austryackich. Chów bydła gdzieindziej wyżej stoi jak u nas. I tak, kiedy w Galicyi wypada na tysiąc ludzi tylko 368 sztuk bydła, to w Solnogrodzie na tysiąc mieszkańców jest 827 sztuk bydła, w Austryi wyższej 705, w Karyntyi 686, w Styryi 546, w Tyrolu 496, w Krainie 457. Reszta krajów wykazuje niższą cyfrę bydła na tysiąc ludności, jak w Galicyi.

Stosownie do obszaru wypada w Galicyi na jeden kilometer kwadratowy bydła 31 sztuk, w Czechach 39, w Styryi 32, w Austryi wyższej 47, na Szląsku 35, w innych zaś krajach mniej. Galicya zajmuje tu więc piąte miejsce.

Idąc powiatami, najwięcej bydła jest w powiecie brzozowskim i rzeszowskim, bo 47 sztuk na jeden kilometer, następnie idą powiaty dąbrowski, kolbuszowski, bocheński, wielicki, brzeski, tarnowski, pilzneński, jasielski, rzeszowski, łańcucki, gorlicki, krośnieński, mościski i samborski, mające więcej jak 40 sztuk bydła na jednym kilometrze. Najmniej bydła posiadają powiaty: doliński, nadworniański, bohorodczański i zaleszczycki, gdzie liczba sztuk bydła nie dochodzi do 20 na jeden kilometer.

Z tego wszystkiego okazuje się, że dużo jeszcze u nas pracy, abyśmy dorównali innym krajom. Miejmy nadzieję, że nowa ustawa o hodowli bydła sprawi, że przyszły spis bydła lepsze dla kraju wyda wyniki, tem więcej, że kraj nasz szczególnie do chowu bydła się nadaje.

Sprawy krajowe.

Sprawa przymusowego tępienia myszy polnych. Do największych szkodników polnych należą polne myszy, a gdzie się rozmnożą, tam zniszczą wszystko doszczętnie. Myszy polne są więc taką klęską elementarną, jak grad, posucha i t. p. Szkodnik ten rozmnaża się nadzwyczaj szybko; z jednej pary myszy do roku kilka tysięcy się ich lęgnie, więc można sobie wyobrazić, ile szkody przy takiem szybkiem mnożeniu się potrafią wyrządzić. Kryją się one po norach, więc człowiekowi trudna z niemi walka. Lisy, jeże, sowy i inne ptactwo drapieżne tępi dosyć tych szkodników, ale gdzie myszy polne się rozmnożą, tam koniecznie i człowiekowi wziąć się trzeba do obrony plonów swej pracy ciężkiej.

Oddział kolomyjski Towarzystwa gospodarskiego wniósł tego roku do Sejmu petycyę o uchwalenie usta-

---

i lżej mi zaraz będzie, ale wypijcie jeno przecie. Wasze zdrowie! — i znowu kieliszek wychylił.

Wino było snać mocne, bo oczy Stacha płonęły, uderzył w stół pięścią i zawołał:

— Że mnie niewinnie katowali, to niewinnie! Ale zacznę chyba od początku, żebyście dokumentnie poznali moją krzywdę.

— Mów, chłopcze, mów, słucham cię ciekawie, bo mi się też w głowie nie może pomieścić, żeby ciebie, takiego porządnego chłopaka jak zawsze byłeś, wsadzono do więzienia. Boże! co się teraz dzieje — dokończył poczciwiec szeptem i ucha nadstawił.

— Tak, tak, wsadzili mnie i trzymali kawał czasu i za co? Oto żem się krzywdzić nie dał, żem mojej chudoby bronił. A wszystko przez tego Wojciecha Bugaja. Znacie go przecie chrzestny?

— Ba, ba, i jak jeszcze! Toć to mój chrześniak jak i ty, i prawie twój rówiennik, nie wiem, czy ze siedm lat będzie starszy od ciebie? A co to za chwat był chłopak, najdzielniejszy w całem Podgórzu. I zanosiło się, że gospodarz będzie dobry; jak się od was wyprowadzałem już cztery lata miał żonę. Ale czemu to mówisz, że przez Wojciecha nieszczęście cię spotkało? przecie Bugaj każdemuby nieba przychylił.

— On nieba by komu przychylił? — wrzasnął z gniewem Stach — ten szelma, łotr, co pobożnego udaje, a z djabłem trzyma?

— Słuchaj ino, Stachu — rzekł niecierpliwie Ambroży — ino nie tu Wojciecha szkaluj, bo go znam zdawna i wiem, że to człowiek czysty jak łza; a chociaż i ciebie lubię bardzo, to mógłbym ci co niemiłego powiedzieć i rozstalibyśmy się nie tak serdecznie, jakeśmy się przywitali.

Młody gospodarz zawstydził się i pohamował zaraz, a nawet rozczulił, jak to podchmieleni łatwo od gniewu do łez i rozrzewnienia przechodzą, jął tedy całować ręce Ambrożego i mówić:

— Już się też na mnie nie gniewajcie chrzestny, bo to żal tak mnie uniósł; ja wiem, żeście wy taki człowiek, co to nic złego nie pozwolicie pisnąć na drugiego, może też dawniej Wojciech był taki, jak mówicie, ale dziś wszystko u niego inaczej.

— Powiedz mi jeno przecie, co on ci to miał zrobić, bo dotąd nic zmiarkować nie mogę

— O chrzestny kochany — wybuchnął Stach —

wy, zmuszającej do tępienia myszy polnych. Petycya ta przytacza kilka przykładów strasznego spustoszenia, którego powodem były polne myszy i domaga się przymusowego ich tępienia. Komisya gospodarstwa krajowego uznała słuszność tego żądania i przedstawiła Sejmowi następujący wniosek:

Wzywa się Wydział krajowy, by na najbliższej sesyi przedłożył Sejmowi odpowiedni stosunkom krajowym projekt do ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych i aby niezwłocznie postarał się o pouczenie ludności o środkach do tego celu dążących. W komisyjnem sprawozdaniu czytamy, że niski stopień oświaty w kraju i nienależyte wykonywanie policyi polowej u nas, będzie wielką przeszkodą dla wprowadzenia ustawy o tępieniu myszy polnych. Mamy bowiem już bardzo pożyteczną ustawę o tępieniu ostów i kanianki, a przecież ustawa ta rzadko tylko wykonywaną bywa. Chcąc więc, aby ustawa o przymusowem tępieniu myszy polnych była wykonywaną ze skutkiem, należy poprzednio do tego przygotować ludność. Przygotowaniem tem i pouczeniem powinnyby się zająć obszary dworskie, tępiąc myszy na swoich gruntach i w ten sposób wskazując włościanom sposób niszczenia tych szkodników. Następnie powinno się zająć tem Duchowieństwo i nauczyciele, którzy z dziatwą szkolną w wolnych od nauki chwilach, mogliby skutecznie zająć się tępieniem myszy po polach.

W rozprawie nad wnioskiem komisyi zabrał głos p. Huryk (włościanin ruski), który potwierdził, że myszy wiele bardzo szkody wyrządzają w plonach. Przyczynę rozmnożenia się myszy upatrywał p. Huryk w obecnych przepisach o polowaniu a mianowicie w tem, że dzierżawca polowania strzela wałęsające się po polu psy i koty, które tępią wielką ilość myszy. Tak samo tępią myśliwi sowy i lisy, które wielką ilość tych polnych szkodników pożerają.

Poseł Włodzimierz Kozłowski wskazał jako przykład kraje niemieckie, w których są już ustawy o przymusowem tępieniu myszy, gdzie ludność ze skutkiem truje myszy i tym sposobem chroni pracę swoją od zniszczenia. W Prusach nie ma wprawdzie takiej ustawy, ale jest rozporządzenie Rządu, nakazujące pod karą tępienie myszy, a nad wykonaniem tego rozporządzenia czuwa żandarmerya. Takie rozporządzenie uważa p. Kozłowski za lepsze od ustawy i postawił drugi wniosek następującej treści: „Wzywa się c. k. Rząd, aby przed przyjściem do skutku (to znaczy przed uchwaleniem) ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych w drodze rozporządzenia przymusowe tępienie ich zarządził“.

Sejm uchwalił oba wnioski t. j. komisyi, aby Wydział krajowy opracował projekt do ustawy i p. Kozłowskiego, aby Rząd wydał rozporządzenie, nakazujące tępienie myszy jeszcze przed uchwaleniem ustawy.

Rząd jednak ze swej strony nosi się z myślą wydania takiego rozporządzenia, bo już przeszłego roku otrzymał Wydział krajowy z Namiestnictwa zapytanie, czy potrzebaby było u nas zarządzenia przymusowego

---

na wołowej skórze nie spisałbym krzywd moich: krowy mi wyniszczały, oprawca pobrał konie, zboże mi zgniło w polu, to je słońce wypaliło, to grad zbił, a gdy mi się zdarzyło szczęśliwie sprzątnąć, to poszło z dymem wraz ze stodołą, chałupą i wszystkiemi budynkami. Nic też dziwnego, że żydzi mają więcej w mojej chudobie niż ja sam. I teraz tyle czas w domu nie byłem — lamętował dalej nieszczęśliwy młodzian — co się tam stało z mojem gospodarstwem? Wszystko zostawiłem na łasce parobka pijaka i dziewki złodziejki, już mnie biednego sierotę z kretesem zmarnowali, już....

— Słuchajno Stachu — przerwał Ambroży — jak ci to tyle złego mógł zrobić Bugaj? Przecie on słońcem, deszczem i gradem nie rządzi. Już ci też chyba to wino Szachrajowe w głowie pomięszało i sam nie wiesz, co prawisz.

— Wino mi mówicie, pomięszało w głowie? Ha! żeby to wszystko było nieprawda, com powiedział, jabym się najbardziej cieszył; ale to prawda chrzestny kochany, prawda, ta stara czarownica wszystkiemu winna.

— Jaka znowu czarownica?

— Ano, matka Bugaja i on z nią; stara czaruje, z djablem trzyma, który Wojciechowi pieniądze znosi; z mego pola, że to leży zaraz o miedzę, ściąga wilgoć, słońce, rosę, co tam akurat potrzeba, a mnie przez to krzywdę czyni. U Wojciechów też wszystkiego w brud, a u mnie bieda, że aż piszczy.

— Co ty pleciesz Stachu – zawołał oburzony Ambroży — stara Hanka, matka Bugaja, ma być czarownicą? I ty się nie wstydzisz wierzyć w takie głupstwa? Mało to księża gadają, książki i gazety piszą, że czarownic nie ma na świecie, że Bóg jeden rządzi losami człowieka, nie zaś stara baba!

— Gadają, piszą, a takie czarownice są jednak i człowiekowi szkodzą i nieszczęście na niego sprowadzają. Stara Hanka łazi po polu, zioła zbiera i ciągle coś mruczy, już mi chrzestny nie powiecie; żebyście widzieli, jak mi całe gospodarstwo zmarniało, samibyście uwierzyli.

— I Hanka, mówisz, zaprowadziła cię też do więzienia?

— Onać mnie tam nie zaprowadziła, ino żandarm, ale przez nią się to stało, bo tylko uważajcie. Jak ino gospodarstwo objąłem po ojcach, nic mi się nie szykowało, alem nie wiedział, kto tak na mnie nastaje. Do-

trucia myszy polnych. Wydział krajowy zaś rozesłał pismo do wszystkich Wydziałów powiatowych, zapytując, czy i jakie szkody zrządzają polne myszy i czy potrzeba przymusu do ich tępienia. Wydziały powiatowe odpowiadają różnie. Tam, gdzie myszy dały się rolnikom dobrze we znaki, Wydziały powiatowe zgadzają się na przymus tępienia myszy, tam zaś gdzie myszy mało i szkody przez nich wyrządzane są nieznaczne, Wydziały powiatowe nie uważają przymusowego tępienia tych szkodników za konieczne. Jaki obrót sprawa ta weźmie, doniesiemy później, przyczem nie zaniedbamy podać także sposobów niszczenia myszy.

Kary za nieposyłanie dzieci do szkoły. Ustawa szkolna postanawia, że rodzice, którzy nie posyłają do szkoły dzieci, podpadają karze pieniężnej. Przepis ten ma na celu zmusić niedbałych rodziców, aby dziecku swemu dali potrzebną oświatę, zmusić ich, aby dziecku dali sposobność nauczyć się czytać i pisać. Możeby się zdawało, że takich kar mało bywa wymierzanych, bo przecie rodzicom powinno chodzić o wykształcenie swych dzieci; tymczasem tak nie jest, bo w roku 1891 przeszło trzydzieści tysięcy ojców niedbałych zapłaciło karę za nieposyłanie do szkoły dzieci i ładna suma pieniędzy zbiera się co roku z tych kar.

Pieniądze te przeznaczone dotąd były na pokrycie płacy nauczycieli.

W ubiegłej sesyi sejmowej postawił poseł ksiądz Siczyński wniosek, aby za pieniądze zebrane z kar za nieposyłanie dzieci do szkoły sprawiać ubogim dzieciom książki, zeszyty, pióra i inne potrzeby szkolne, a nawet obuwie i odzież. Na poparcie swojego wniosku przytoczył ksiądz Siczyński, że obecnie jeszcze jedna trzecia część dzieci obowiązanych do szkoły nie uczęszcza. Nie chodzą do szkoły najbiedniejsze dzieci, bo rodzice nie mają im za co kupić książki, nie mają im za co sprawić buta lub przyodziewku — a przecie na mróz nie wyprawią dziecka bosego. Władze szkolne uwalniają też takich biedaków od posyłania dzieci do szkoły i dlatego to tyle jeszcze w kraju dzieci nie pobiera żadnej nauki. Karani bywają rodzice tacy, którzy mogą, a nie chcą dziecka posyłać do szkoły. Słusznąby więc było rzeczą, aby te pieniądze, które płacą za karę niedbali o dobro swych dziatek rodzice, szły na pożytek tych biedaków, coby może chcieli dla dziecka nauki, ale nie mają na to, aby mu sprawić książkę, nie mają w czem posłać tego dziecka do szkoły. Jeżeli wyrobnik będzie wiedział, że jego dziecko otrzyma w szkole książkę, buty lub co z przyodziewku, pewnie chętnie poszle chłopca lub dziewczę do szkoły i nie będzie się starał o uwolnienie. Wtedy i najbiedniejszy będzie mógł z nauki korzystać i zmniejszy się liczba tych, co nie umią czytać i pisać. Ale nietylko do szkoły nie uczęszcza dużo dzieci z powodu ubóstwa; dziecko ubogich rodziców, które nie ma na siebie co wziąć, nie ma się w co buć, nie idzie i do kościoła; tak rośnie w kraju tysiące dzieci bez nauki kościelnej, bez nauki szkolnej, bez światła wiary, bez światła nauki. A całą winą tego jest bieda i ubóstwo. Na początek niech będą kary płacone

---

piero.... po jednej sprawie zmiarkowałem, że to stara Hanka coś sobie do mnie upatrzyła. Pojechałem więc do jednego mądrego owczarza i ten mi jak na dłoni pokazał, że wszystkie moje nieszczęścia sprowadziła ta wiedźma. Dał mi różne sposoby na babę, ale nie skutkowały, snać miała mocniejszego na swoje usługi; musiał jej też czarny podszepnąć, że się bronię, bo ni ztąd ni zowąd pogorzałem do szczętu. Wtedy mnie też ostatnia złość porwała na babę; poszedłem tedy do wójta, opowiedziałem moją biedę i prosiłem, żeby choć spławić czarownicę*), to może ze strachu złe odczyni. Ale kto tam dba o czyją dolę! Wójt mnie wyśmiał, a gdy bardzo nastawałem, rzekł:

— Ja się tam w takie rzeczy wdawać nie mogę; idź oto lepiej Stachu do domu, po karczmach i miasteczkach się nie włócz, pilnuj gospodarstwa i czeladzi, żeby cygar w budynkach nie kurzyli, to zaraz ci się lepiej będzie powodziło.

— Taka mnie złość wzięła na wójta — opowiadal dalej Stach — że ledwo język utrzymałem za zębami. On mi tu oto będzie nauki prawił, patrzcie go! Ale kiedy nie, to nie — pomyślałem sobie — ja jeszcze gdzieindziej trafię i pojechałem do naszego starosty. Kiedym mu opowiedział wszystkie moje krzywdy i prosił, jak się przy pławieniu wyda, że Hanka czarownica, żeby ją spalić, aby już biednym ludziom krzywdy nie robiła, tak pan starosta, aż się za głowę ułapił. Ja się ucieszyłem, bom myślał, że to na czarownicę tak się zawziął, ale on zaczął mi prawić, co prawda bardzo pięknie, niby dobrodziej na ambonie, ale ani razu nie wspomniał, co myśli zrobić z Hanką. Kiedym się więc już bardzo rozczulił tą piękną mową, skłoniłem się do samej ziemi staroście i przerwałem:

— Ale dopraszam się łaski wielmożnego pana, jakże to będzie z tą moją sprawą?

— Z jaką twoją sprawą? — pyta się i patrzy tak na mnie, jakby o niczem nie wiedział.

— Ano niby z tą czarownicą; czy pan starosta przyjedzie na wieś, czy też trzeba dostawić ją do miasta i tu pławić?

— Czyś głuchy, czy pijany? — krzyknął na mnie — ja mu całe pół godziny prawię, aż mnie piersi

*) Okropne znęcanie się nad mniemaną czarownicą miało miejsce w zeszłym roku w pewnej wiosce w Królestwie Polskiem.

za nieposyłanie dzieci do szkoły przeznaczone na pomoc dla biednych dzieci na sprawianie im książek i innych potrzeb szkolnych, na sprawienie najbiedniejszym obuwia i odzieży.

Rzecz naturalna, że nie wystarczy dla wszystkich biednych dzieci ta kwota, która się z kar uzbiera i trzeba będzie pomyśleć o innych funduszach na ten cel, to tylko na początek.

W załatwieniu tego wniosku uchwalił Sejm ustawę, która przeznacza kary za nieposyłanie dzieci do szkoły na sprawienie dla dziatwy ubogiej przyborów szkolnych i odzieży.

Nie potrzebujemy dodawać, że zmiana ta jest bardzo pożyteczna i przysporzy szkołom ludowym dzieci i to najbiedniejszych, które z powodu ubóstwa rodziców z nauki korzystać nie mogły, a w ten sposób zmniejszy się znacznie ilość takich, co ani czytać ani pisać nie umią.

Korespondencye „Krakusa“.

Jaworzno 20 czerwca 1892.

Dnia 19 czerwca b. r. odbyła się u nas majówka dzieci szkolnych staraniem Wiel. ks. Wincentego Niedojadło i ks. Władysława Jaworskiego. Od godziny wpół do trzeciej popołudniu do godziny dziewiątej wieczór bawiła się dziatwa wesoło w lesie oddalonym o ćwierć mili od Jaworznia pod przewodnictwem Wiel. ks. W. Niedojadło, ks. Wł. Jaworskiego, pp. nauczycieli‘ pp. nauczycielek i p. Fr. Szattanka naczelnika gminy. O godzinie 8 wieczór przybyli na miejsce zabawy Wiel. ks. kanonik W. Pawlikowski i ks. Wł. Jelonek, których wesoła dziatwa powitała niezliczonemi toastami. Na nieszczęście o godzinie dziewiątej wieczór nadciągnęła chmura i zaczął deszcz padać, lecz pomimo deszczu nasi ukochani księża szli razem z dziećmi piechotą i przy oświeconych latarniach papierowych przybyli razem na rynek. Tutaj przy odgłosie muzyki i ogniu bengalskim chłopcy odśpiewali kilka patryotycznych pieśni i hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła“, nakoniec wznoszono toasty na cześć Wiel. Duchowieństwa pp. nauczycieli, pp. nauczycielek i p. naczelnika gminy i pomimo deszczu dziatwa rozeszła się do domów dopiero po dziesiątej. Takiej majówki jeszcze dzieci w Jaworzniu nigdy nie miały, dopiero w tym roku i to staraniem Wiel. Duchowieństwa a szczególniej staraniem ks. W. Niedojadło (katechety) i ks. Wł. Jaworskiego. My rodzice tychże dzieci poczuwamy się do obowiązku podziękowania, lecz nie możemy zebrać słów na dostateczne podziękowanie jak tylko z głębi serc naszych płynące staropolskie „Bóg zapłać!“ Oby ziemia polska więcej rodziła takich księży a zarazem „Polaków prawych“, jakimi się cieszy teraz parafia Jaworzno, którzy niezmordowanie pomimo wszelkich przeszkód i nieprzyjemności pracują dla dobra narodu, to moglibyśmy wtenczas śmiało zawołać z legionami Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!“

---

bolą, że żadnych czarownic nie ma na świecie, a ten jakby nie słyszał.

— Przepraszam wielmożnego starostę — rzekłem i znowu skłoniłem się nisko — ja wszystko słyszałem, inom nie wiedział, że to o czarownicy takie piękne kazanie.

Musiał się na mnie rozsierdzić okrutnie, bo poczerwieniał, jak indyk nieprzymierzając i wrzasnął, aż się po pokoju rozległo:

— Tedy ci powiem wyraźnie, że jak się ośmielisz prześladować tę niewinną kobietę, to pójdziesz tam, gdzieś jeszcze nie był. Rozumiesz? A teraz marsz do domu; weź się do pracy, to nie będziesz miał czasu nabijać sobie głowy głupstwami. — I zły jak sto djabłów obrócił się do mnie plecami i poszedł do drugiego pokoju.

Szczęście, żem był trzeźwy, bo taka mnie złość napadła i tak mnie język świerzbiał, żem ledwo się wzmógł. Wcisnąłem więc tylko czapkę na uszy i poszedłem do Szmula pokrzepić się trochę i pocieszyć w mojem nieszczęściu. Kiedy tak siedzę za stołem nad kapką wódki i rozmyślam, co dalej począć, bo darować mej krzywdy nie myślałem, weszło do szynkowni dwóch ... no, co prawda wyglądali na łagasów, ale jak się napili ze mną wódki i usłyszeli o mojej nieszczęsnej doli, tak wam się użalili nademną, jak jeszcze nikt na świecie. — To jacyś dobrzy ludzie — pomyślałem sobie. A oni też, pomruczawszy coś z sobą po cichu, jakby zgadli, com sobie o nich myślał, bo jeden się odezwał:

— Kiedy nie dacie sobie, panie gospodarzu, grać na nosie, co bardzo słusznie robicie, to my wam pomożemy. Upatrzcie ino, jak stara pójdzie w pole, lub do lasu i dajcie nam znać do karczmy, gdzie kilka dni pobawimy. Już my tam pójdziemy razem za tą czarownicą i pomówimy z nią tak, że wszystko wyśpiewa i złe odczyni.

— Choć łagasisko było brudne i obdarte — mówił dalej Stach — tom ledwo go nie uściskał, tak mnie chwycił za serce tą swoją dobrocią. Ale kiedy mu tak dziękuję, że ażem się popłakał, ten drugi zaczął coś szeptać swemu koledze, a ten zaraz głośno mówi do mnie:

— Wszelako, widzicie sami panie gospodarzu, że my biedni ludzie, to tylko mamy, co nam nasze dziesięć palcy podadzą; więc choć was kochamy jak brata,

Wiadomości polityczne.

Od dłuższego już czasu donosiły swym czytelnikom gazety rosyjskie, że między Polakami poczyna się niepokój, że Polacy knują spiski i przygotowują powstanie polskie przeciw Rosyi. Całą tą robotą — pisały — kierować ma jakiś związek spiskowców w Krakowie. Wrogie nam gazety niemieckie donosiły znowu, że w Królestwie, tj. w Polsce pod rządem rosyjskim, wybuchnąć ma powstanie. Tymczasem ani tu u nas w Krakowie, ani w Galicyi, ani w Królestwie nikt o niczem podobnem nie słyszał, wielkie więc było zdziwienie i oburzenie. że wrogowie nasi śmią tak kłamać publicznie w gazetach. Gazety rosyjskie przecież nie ustawały a zdarzyło się nawet, że w kilku miejscowościach w Królestwie na granicy z Galicyą leżących, oficerowie rosyjskiej straży granicznej rozgłosili, że wkrótce powstańcy polscy przechodzić będą granicę i dla obrony przed nimi poczęli chłopów zbroić i na granicy ustawiać. Dopiero w ostatnich czasach pokazało się, zkąd te wszystkie pogłoski pochodzą. Oto policya krakowska przyaresztowała i odstawiła do Sądu karnego miejskiego Hendigerego, młodego człowieka. Przybył on do Galicyi przed kilku miesiącami niby z Warszawy, potrafił pozawierać w krótkim czasie różne i liczne znajomości, zaczął pisywać do nowych polskich gazet, ożenił się z córką współredaktora *Gazety lwowskiej*, wkrótce po ślubie wyjechał sam niby do Warszawy. Gdy niby z Warszawy do Krakowa powrócił, został przez policyę krakowską aresztowany z powodu, że w sposób potajemny chciał kupić znaczniejszą ilość dynamitu. Dynamit używany jest do rozsadzania skał, do wysadzania murów w powietrze, a ma o wiele większą moc, aniżeli proch. Po zrewidowaniu wszystkich rzeczy Hendigerego pokazało się, że człowiek ten, udający tutaj wielkiego patryotę tj. miłośnika ojczyzny, utrzymuje stosunki z władzami rosyjskiemi, że nie do Warszawy jeździł, lecz do Petersburga, gdzie ministrowi rosyjskiemu przedstawiał, że Polacy się buntują, że nawet uknuli spisek, chcąc cesarza rosyjskiego za pomocą dynamitu życia pozbawić. Suto wynagrodzony za to doniesienie, powrócił Hendigery do Krakowa i Galicyi, aby dalsze wiadomości o spisku rządowi rosyjskiemu przesyłać, przesyłał więc kłamliwe wiadomości, wskutek których w Warszawie do kilkadziesiąt osób aresztowano, a w końcu poszukiwał dynamitu, chcąc takowy komuś podsunąć i w ten sposób niby prawdziwości swoich doniesień dowieść. Okazało się zatem, że gazety rosyjskie wiadomości swe opierały na nieprawdziwych doniesieniach Hendigerego, podobno żyda. Są inni, którzy utrzymują, że rząd rosyjski umyślnie Hendigerego do Galicyi wysłał, aby tu niepokój szerzył. Całej prawdy dowiemy się dopiero po ukończeniu publicznego procesu karnego, co już za kilka tygodni ma nastąpić.

W Radzie państwa w Wiedniu, radzą posłowie w szczuplejszem gronie, tak zwanej komisyi, nad rzą-

---

nie będziecie pewnie chcieli, żebyśmy wam darmo pomagali, bo to co prawda nawet nie byłby honor dla gos....

— Zaśbym tam od was, dobrzy ludzie — przerwałem prędko — chciał, żebyście się darmo trudzili. Powiedzcie ino co chcecie, a chętnie wam zapłacę.

— Czterdzieści reńskich to na dwóch pewnie nie będzie za wiele? — mówił ten, co się pierwszy odezwał.

— Dam wam pięćdziesiąt — zawołałem, bo powiadam wam chrzestny, jabym i sto byłbym im dał, żeby byli chcieli i....

— I żebyś był miał, co? — pytał ze smutnym uśmiechem Ambroży i westchnął.

— Żeby prawdę powiedzieć, tom nie miał ze sobą ani dwudziestu złotych; ale Szmul zaraz mi pożyczył pięćdziesiąt reńskich, a ja mu napisałem za to weksel na siedmdziesiąt.

— Człowieku, bój się Boga, coś ty wyrabiał!

— Co ja tam sobie z pieniędzy robiłem wtedy, kiedy myślałem, że babę mam w ręku, że zastraszona musi mi dać *inkluza*, to się wszystko wróci, co wydam. Czy ja, prosty człowiek, mógłem wiedzieć, co to jest z djablem sprawa?

— Jakto! toś się z samem złem wdał w sprawę? — pytał Ambroży.

— To nie ja się wdałem, tylko sam bies sprowadził tego doktora.

— Jakiego znowu doktora?

— Ano, tego z naszego miasteczka; ale ino mi nie przerywajcie, zaraz się dowiecie, jak mi się poszykowało. Od Szmula poszedłem do domu, a za mną przyszli do wsi ci dwaj lagasi, com się to z nimi zmówił. Było to zeszłego roku w jesieni. Po długich deszczach nastało kilka dni pogodnych, więc wszystko, co żyło, ruszyło w pole dokończyć sprzątania; czas był też wielki, bo już się październik kończył. Ja miałem oko na Wojciechową chałupę, więc wnet wypatrzyłem, jak Hanka, skoro wszyscy wyszli w pole, pociągnęła też do lasu. Dalej ja tedy do karczmy, niby na kieliszek wódki podpiłem na kuraża trochę i dałem znak moim pomocnikom. Oni jedną a ja drugą stroną ruszyliśmy do lasu.

(C. d. n.)

dowym projektem ustawy o zmianie pieniędzy. Trwa o już kilka tygodni a potrwa jeszcze czas jakiś, bo niemal nad każdem słowem muszą się posłowie dobrze zastanawiać i naradzać.

Polscy posłowie obradowali 26 czerwca w swojem *Kole*. Sekretarz *Koła* podał do wiadomości, że do *Koła polskiego* wystósowano 56 próśb z zachodniej części Galicyi, domagających się, aby polscy posłowie starali się przeprowadzić w Izbie poselskiej zmianę ustawy o konkurencyi kościelnej w myśl wniosku X. Ruczki. Po odczytaniu jednej z takich próśb przedstawił poseł X. Kopyciński, że blisko sto podobnych próśb wniesiono wprost do Izby poselskiej. Koło polskie postanowiło się starać, aby Izba poselska przystąpiła do załatwienia tych próśb i do zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej, skoro tylko czas na to pozwoli.

Poseł X. Kopyciński przedstawiwszy, iż niedawno burza gradowa zniszczyła prawie zupełnie zboża w wielu wsiach powiatów: tarnowskiego, pilzneńskiego i dąbrowskiego, zażądał, aby polscy posłowie przedłożyli w Izbie poselskiej wniosek do uchwały, wyznaczającej znaczniejszą kwotę ze skarbu państwa, jako zasiłek dla ludności wsi zniszczonych gradem. Posłowie polscy zgodzili się na to i na mocy tego upoważnienia przedstawił X. Kopyciński ów wniosek w Izbie poselskiej w d. 28 czerwca.

Rosyjskie gazety donoszą, że w Rosyi azyatyckiej wybuchnęła cholera.

Różne rady gospodarskie.

Wychów źrebców na pastwiskach i korzyści z niego. Wydział chowu inwentarza w centralnem Towarzystwie rolniczem w prowincyi saskiej już od lat wielu troskliwie zajmuje się zadaniem wychowu koni zimnokrwistych (kaltblütig), do których zaliczają się i nasze, w przeciwstawieniu do koni orientalnych czyli wschodnich, do których należą arabskie, tureckie, perskie i inne, na wschodzie hodowane konie.

Na licznych zebraniach rzeczonego Towarzystwa obradowano nad tym przedmiotem we wszystkich Towarzystwach całej prowincyi, a rezultatem obrad tych było powszechne uznanie, że dla młodego konia światło i powietrze główną podstawę do dobrego wychowu stanowią, i że nawet najlepsza pasza nie wyjdzie mu na dobre, jeśli źrebię tych dwóch rzeczy nie będzie miało poddostatkiem.

Kiedyś wypowiedział zmarły już dzisiaj hr. Lehndorf na jednem z takich zebrań, że c i ę ż k i e k o n i e w y r a s t a j ą t y l k o n a g n o j u — i że wielką w tym względzie wypowiedział racyę — widzimy to niestety sprawdzonem wszędzie, gdzie tak je wychowują.

Jako wynik licznych tych zebrań i po dojrzałym namyśle, wyszła więc z łona Towarzystwa rolniczego saskiego uchwała tej treści: ż e p o z a k ł a d a n i e o d p o w i e d n i c h p a s t w i s k d l a w y c h o w u ź r e b i ą t j e s t k o n i e c z n i e p o t r z e b n e m.

Powodem zniknienia dawniejszych tak rozległych pastwisk stało się głównie rozdzielenie gruntów; odtworzyć je więc w jakikolwiekbądź sposób trzeba koniecznie, czy to nabywając odpowiednie przestrzenie wspólnie, sposobem stowarzyszania się, czy też zadzierżawiając odpowiednie pastwiska gdziekolwiek w najbliższem sąsiedztwie, o ileby ktoś sam ich nie posiadał.

W Królestwie Saskiem zmarły hr. Münster już przed wielu laty pastwiska takie pozakładał dla swych stadnin, a konie jego — jak wiadomo — miewały europejską sławę.

W prowincyi nadreńskiej w W. Księstwie Heskiem, istnieją obszerne wspólne pastwiska i tam to właśnie przekonano się, że nawet u koni ras ciężkich wyrabiają się na pastwiskach formy lżejsze, gdy wtedy korzystniej zmieniają się u nich w tym kierunku mięśnie czyli muszkuły, kość i płuca.

Zwierzęta wychowane na pastwiskach bywają w ogóle mniej lękliwe, a przedewszystkiem wyrastają wytrwalsze na wpływy powietrza jak te, które choćby najtroskliwiej, wychowały się n a g n o j u po stajniach.

Przekonałem się, mówi jeden ze znawców w jednem z pism niemieckich, że wyrosłe na pastwisku źrebce daleko łatwiej oswajają s i ę z robotą jak te, które, chowane w stajni, nie widziały jeszcze nawet dołka z wodą, nie widziały rowu ani krzaka pojedynczo rosnącego, ani oswoiły się z deszczem, błyskawicami, grzmotem i tem podobnemi nadzwyczajnemi zjawiskami w przyrodzie.

W tem przekonaniu, pisze dalej, pozakładałem w majątku moim oddawna pastewniki dla źrebiąt obszerne tak, że nietylko własne na nich utrzymuję źrebaki, ale przyjmuję jeszcze obce na latowanie, nietylko źrebaki, ale i konie spędzone po brukach lub z rozmaitych przyczyn potrzebujące wypoczynku czyli raczej odświeżenia sił utraconych z nadmiaru pracy.

Ogierków dotąd na pastewnik mój nie przyjmuję i własnych także nie wypuszczam na nie. Pastewnik mój obejmuje 150 mórg, a zysk, który on mi przynosi nietylko przez wychów własnych źrebców, ale i przez latowanie obcych, jest tak znaczny, że gdyby miała się okazać potrzeba, to chętnie jeszcze go powiększę.

Warunki, pod jakiemi przyjmuję obce źrebaki i konie są następujące:

1) Dostawiający musi doręczyć urzędowo przez weterynarza wydane świadectwo, że zwierzęta wolne są od wszelkich zaraźliwych chorób, i że w ogóle są zdrowe.

2) Koniowi zdjęte być muszą podkowy.

3) Na pastwisku utrzymuje się nad zwierzętami ciągły dozór. Gdyby wszakże mimo to miał nastąpić z którem z nich wypadek, nie przyjmuje się zań przy obcych sztukach odpowiedzialności żadnej.

4) W razie choroby jakiejś sztuki z obcych — kuracya i w ogóle pomoc lekarska, odbywa się na koszt jej właściciela.

5) Opłata za pastwisko włącznie dozoru, wynosi miesięcznie, stósownie do wielkości zwierzęcia, marek 20—25 obok 3 marek za oprzęt, co wszystko razem opłaca się z góry; jeżeli zaś ktoś żąda dla swojej sztuki obok pastwiska, innego dodatku paszy, płaci zań osobno także miesięcznie, ale z dołu.

Przytaczając tak ważne w hodowli koni urządzenia rolników niemieckich — polecamy je dokładniej rozwadze Czytelników naszych. Że wychowywanie źrebiąt na pastwiskach jest korzystnem, o tem przecież wiedzieli już i przodkowie nasi, wiedział świat cały, dowodzi zaś tego wciąż jeszcze koń stepowy. Lekki, wzrostem zbliżony do naszych koni roboczych, jest koń stepowy silny i na wszelkie wpływy powietrza wytrwały, a wszakże zalet tych głównie i naszym koniom potrzeba.

Korzystajmyż więc z doświadczeń zebranych gdzieindziej, idźmy w ślad za wskazówkami dawanemi nam w przyrodzie, i gdzie tylko są okoliczności po temu, utrzymujmy żyzne pastewniki dla źrebców, a będziemy miewali konie dobre, silne tak, jak niemi po wsze czasy słynęła ziemia nasza.

NOWINY.

— **Rzym.** Na uczczenie jubileuszu biskupiego Ojca św., który przypada na początku roku 1893, budują kościół pod wezwaniem św. Joachima. (Ojciec św. nazywa się z domu Joachim Pecci). Na kościół ten zbierają składki po całym świecie, gdzie katolicy mieszkają. D. 9 czerwca odbyło się uroczyste oddanie pewnej części kościoła już wykończonej jeneralnemu Wikaremu Papieskiemu. Do jubileuszu tylko już 8 miesięcy, więc trzeba się będzie z robotą bardzo spieszyć, jeżeli kościół ma zostać na czas skończony.

— **Pielgrzymka do Rzymu.** W Buczaczu zawiązał się komitet, mający na celu pielgrzymkę polsko-ruską do Rzymu, z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św. Pielgrzymka wyruszy we wrześniu tego roku. Zgłosiło się już około 100 uczestników.

— **Godne naśladowania.** Władysławowa hr. Wolańska, idąc za radą swego lekarza Dra Edwarda Krzyżanowskiego, założyła w majętności swej Rzepińce w powiecie buczackim przy istniejącej ochronce izbę dla ubogich chorych, w której w wypadkach nagłych chorób ubodzy ze wsi znajdują opiekę i przytułek. Izbą dla chorych zawiadują jak i ochronką zakonnice „Służebniczki“ i wywiązują się ze swego zadania pod każdym względem bardzo dobrze.

— **Nieszczęśliwy grajek.** We wsi Bukowcu w powiecie kolbuszowskim odbywała się 13 czerwca zabawa weselna, na której oczywiście nie obeszło się bez tańców. Przygrywał do nich wytrwale jakiś biedny grajek tak długo, aż goście weselni zmęczeni zabawą zaprzestali tańczyć. Teraz trzeba było grajkowi zapłacić za fatygę. Podochoceni goście uznali jednak za stósowne usunąć go bez zapłaty. Kiedy biedak nie zgodził się na taką nieuczciwość, kilkunastu parobczaków postanowiło kułakami dać mu do zrozumienia, że jest już zbyteczny. Pobicie musiało być silne, bo biedny grajek po kilku uderzeniach padł trupem na miejscu. Przestraszona drużyna weselna rozprószyła się natychmiast, ale jednego ze sprawców uwięziono i śledztwo sądowe jest już w toku.

— **Burze i grady.** Z Bocheńskiego piszą: Dnia 15 czerwca o godzinie 3-ej po południu spadł w tutejszej okolicy grad, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Bryły lodowe o spiczastych brzegach, niektóre ciężaru 1 funta, zniszczyły prawie wszystkie zasiewy we wsiach Buczkowie i Dąbrówce. Piękne przedtem łany żyta przedstawiają ścierń dzisiaj — ziemniaki poprzetrącane, a na pastwiskach znać ślady wklęśnięcia miejsc, na które spadł grad. Wszelki drób, znajdujący się w chwili burzy po za domem, został wybity. Grzbiety koni, które były na paszy, obsadzone guzami, kilka źrebiąt zabitych od gradu padło. Drzewa z gałęzi ogołocone, ludzie, uciekający do domu w czasie burzy pokaleczeni. Klęska gradowa dotknęła cały obszar wsi Buczkowa i Dąbrówki, a częściowo Okulic, Zatoki i Borku. — Tego samego dnia o godzinie 3 ej po południu spadł grad w wielkości kurzego jaja i zniszczył plony w gminach i obszarach dworskich: Niecieczy, Podlesiu dębowem, Konarach, Żabnie, Gorzycach, Wielopolu, Oleśnie, Adamierzu, Czyżowie i Sieradzy w powiecie dąbrowskim.

W powiecie kolbuszowskim od dnia 6go czerwca począwszy ciągłe panowały burze, ulewy i grady. Najwięcej ucierpiały gminy: Sokołów, Turza i Trzebuska, po dwakroć gradem nawiedzone. Szkodę wskutek wylewu poniosły gminy: Ostrowy tuszowskie, Trześń, Wilcza Wola, Wola raniżowska i Siedlanka.

Z pilzneńskiego powiatu donoszą, że gmina Dąbie ucierpiała skutkiem wylewu wód. Likwidacyę szkód zarządzono.

Grad zniszczył ziemiopłody w gminach: Sassów, Pobocz i Lackie małe w powiecie złoczowskim. Wielkie szkody zrządziły grad i oberwanie się chmury w Jeleniu w powiecie chrzanowskim, zniszczywszy wszelkie ziemiopłody.

Niezwykle też ucierpiały od gradobicia gminy Głów i Niedomice w powiecie tarnowskim.

Grad wielkości kurzych jaj spadł dnia 15 czerwca w okolicy Radłowa, pokrył ziemię grubą warstwą lodu i zniszczył wszystkie ziemiopłody do szczętu; w miasteczku Radłowie wytłukł prawie wszystkie szyby, na polu pokaleczył ludzi i bydło, pozabijał wiele dzikiego ptactwa. Najwięcej od gradu ucierpiały: miasteczko Radłów i wsi Głów, Biskupic, Zdrohec, Zabawa, Wola radłowska i Borzęcin.

Podczas burzy w dniu 15-go czerwca wieczorem w Jaworzniu (powiat chrzanowski) uderzył piorun w dom murarza Stanisława Kadulskiego, zabił jego żonę, klę-

czącą przy łóżku, i cielę, które znajdowało się w izbie. Kadulski, który spał na łóżku snem twardym po upiciu się na jarmarku, nie doznał żadnego szwanku i dopiero nad ranem spostrzegł, co się stało.

W Jastrzębi w dniu 16 czerwca piorun zabił kobietę, schodzącą po drabinie ze strychu, nazwiskiem Maryanna Zebowa. Piorun wpadł do izby przez powałę.

— **Straszna pomyłka.** Na Wólce pod Lwowem zdarzyło się wielkie nieszczęście. Do p. Maryana, tamże mieszkającego, biuro telegraficzne wysłało przez woźnego Jana Mizumskiego bardzo pilną depeszę. Woźny, nie mogąc się dostać do mieszkania p. Maryana, gdyż pukał nadaremnie, przelazł przez parkan i zapukał do okna. W tej chwili rozległ się strzał i Mizumski, ugodzony kulą w głowę, padł na ziemię. Strzał ten dał p. Maryan, który, będąc okradzionym poprzedniego dnia, sądził, że zbliżający się woźny także jest złodziejem. Straszliwa ta pomyłka drogo kosztowała biednego woźnego, bo w kilka dni potem umarł wskutek śmiertelnego strzału. Sprawca niefortunnego strzału tj. p. Maryan został aresztowany.

— **Polska pod Moskalem.** Ks. Józef Król, nauczyciel religii przy gimnazyum w Dynaburgu, został wywieziony na czas nieoznaczony w głąb Rosyi za to, ponieważ nie pozwolił uczniom katolikom uczęszczać wraz z innymi do cerkwi szyzmatyckiej na nabożeństwo.

— **Domy noclegowe.** W Warszawie zakładają tak zwane noclegowe domy, aby tym sposobem zabezpieczyć nędzarzy i uwolnić się od żebraniny na ulicach w nocy.

— **Zabójcza strawa.** Cóż może być wstrętniejszego nad strawę przyrządzoną ze zdechłego bydlęcia! Człowiek wzdryga się na samą myśl o tem i to powinno być dostateczną przestrogą, że jadło takie nie może mu wyjść na pożytek. Jak dalece zaś może ono być szkodliwem, przekonywa wypadek, który się zdarzył temi dniami w pewnej wsi zagranicznej. Jedna gospodyni, u której kura padła na jakąś chorobę, pożałowała wyrzucić ją na śmietnisko i wolała ugotować na obiad. Drogo jednak przypłaciła swą nierozsądną oszczędność, bo dziesięcioletni syn jej, spożywszy część ugotowanej kury, rozchorował się śmiertelnie i w prędkim czasie życie zakończył.

— **Tajemnicza paczka.** W bliskości miasta Cordowy w Hiszpanii zaszło na stacyi kolejowej szczególne zdarzenie. Za przybyciem na stacyę pociągu osobowego, wyszła kobieta w długim płaszczu z wagonu pierwszej klasy i zbliżywszy się do naczelnika stacyi, wręczyła mu pismo i paczkę. Pismo zawierało oznajmienie, że paczka przeznaczona jest z całą jej zawartością w podarunku dla naczelnika stacyi. Zaledwo ruszył pociąg z miejsca, otworzył zaciekawiony naczelnik paczkę i znalazł w niej — dziecko żyjące, obwinięte w batystowe pieluszki. Oburzony tym darem naczelnik chciał się natychmiast pozbyć płaczącego gościa. Zgłosił się nareszcie biedny zwrotnikarz i odniósł nabytek na opiekę swej żony. Ta rozwijając pieluszki, znalazła najpierw kartkę dużemi literami, na kształt anonsu dziennikarskiego z napisem: „Kto się zajmie tem dzieckiem, znajdzie szczęście!“ Przy dalszem rozwijaniu pieluch popadli ubodzy w zdumienie, gdyż rozsypało się z pod powojnika 4.760 dolarów (około 10 tysięcy złr.). Wiadomość o tem obudziła zazdrość naczelnika stacyi i wytoczył zwrotnikarzowi proces.

— **Afryka.** Jest kraj w Afryce, co się nazywa Uganda. Tam działali Misyonarze katoliccy i protestanccy. Katolicy umieli widać lepiej wiarę szerzyć, bo sam król tego kraju został katolikiem. Protestanci pogniewali się o to na katolików i zyskawszy pomoc angielskiej załogi, napadli katolickich Misyonarzy, część z nich zabili, część do niewoli zabrali. Rząd angielski udaje, jakby o tem dotąd nic nie wiedział, ale rząd francuski domaga się od Anglii sprawiedliwości i zadosyćuczynienia. Misyonarze, pozostający w niewoli, muszą znosić wielkie utrapienie. Anglicy obchodzą się z nimi, jak z niewolnikami. Ajenci rządu angielskiego w Ugandzie postąpili sobie bardzo niegodziwie. Z tego zaś widać, że tym protestanckim misyonarzom o szerzenie wiary między poganami nie chodzi, lecz tylko o wielki wpływ i „geszeft“.

Druga wiadomość jest lepszą. Jest tam w kraju, zwanym Górną Gwineą, mała murzyńska rzeczpospolita, nazwiskiem Liberia. Założyli ją w r. 1826 Murzyni czyli Negrzy, z Ameryki tamdotąd przybyli. Republika to wolna, od nikogo niezależna, rządzi się sama, na czele mając prezydenta. Do tego czasu działali tam misyonarze protestanccy. Prezydent jednak widział, że ta misya niewiele skutku odnosiła. Posłał tedy nadzwyczajnego posła do Ojca św. z prośbą, aby raczył przysłać do Liberyi katolickich Misyonarzy. Papież niezawodnie to uczyni, a przez to znów uzyska Kościół św. liczne tysiące wiernych. Widoczna łaska Boża nad Kościołem katolickim, gdy mimo prześladowań i przeszkód ciągle się szerzy po całym świecie.

Rozmaitości.

Rezolutny parobek. Przyszedł parobek do gospodarza, szukając służby, a był małego wzrostu. Wszystko to dobrze, rzekł gospodarz, ale widzi mi się, że będziesz za mały do koszenia trawy.

Na to mu odpowiedział chłopak:

— Proszę was, gospodarzu, czy każecie górą kosić trawę? bo jeśli z dołu, tom do tego lepszy i zwinniejszy od innych, którzy są wysocy. — Gospodarz się roześmiał, przyjął go i podobno nie żałował tego.

Kary na graczy i pijaków istniały przed trzystu laty w niektórych niemieckich miastach. Pijaków więc strojono w „płaszcz drewniany“. Była to beczka z wyrzniętem na zamieszczenie głowy dnem i pomalowana w najróżniej rozśmieszające zygzaki i rysunki. Taką beczkę, niby płaszcz, wkładano na pijaka i wyprowadzano go na rynek miejski na pośmiewiska ludzkie. Karciarzy zaś ubierano w łańcuchy kart i również stawiano na urągowisko ulicznego tłumu. Dzieje nic nie mówią o tem, czy powyższe kary przyczyniły się do zmniejszenia liczby pijaków wśród ówczesnych Niemców.

Okulary dla koni. Jak wiadomo, konie zazwyczaj mają wzrok bardzo krótki, dzięki ciągłemu staniu w półciemnych stajniach. Krótki wzrok ten jest też powodem ich lękliwości, często bowiem przerażają się kamieniem przy drodze, suchą wierzbą, jedynie dlatego, iż przedmiotów tych dobrze rozpoznać nie mogą. Obecnie jeden z optyków londyńskich sprzedawać zaczął specyalne

okulary dla koni, składające się ze skórzanej oprawy, zawierającej w sobie szkła podwójnie wklęsłe. Podobno konie płochliwe pozbawiają się swej wady przy użyciu wzmiankowanych okularów.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 10 złr. 40 ct. do 10 złr. 75 ct., za czerwoną od 9 złr. 75 ct. do 10 złr. 40 ct., za żółtą od 9 złr. 70 ct. do 10 złr. 40 ct., za żyto od 9 złr. 15 ct. do 9 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za rzepak stary od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
3	*Nied. 4 po Z. Św.* Alfreda i Anatol.	3	59	8	10
4	Pon. Józefa Kalas. i Prokopa m.	4	—	8	9
5	Wt. Cyrylla i Metodego Apost. Słow.	4	—	8	9
6	Śr. Izajasza pror. i Dominiki.	4	1	8	8
7	Cz. Estery kr. Klaudyusza m.	4	2	8	8
7	Piąt. Elżbiety królowej.	4	2	8	7
8	Sob. Cyryla bisk. Anatolii i Zenona.	4	3	8	7

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.